

# GDAŃSK WOJENNY I POWOJENNY WE WSPOMNIENIACH WŁOSKIEGO OFICERA LEKARZA PIERA REDAELLEGO (1944–1945)

LESZEK MOLENDOWSKI  
orcid.org/0000-0002-3756-7321

Muzeum Gdańska

**Streszczenie:** Poniższy tekst przedstawia fragment wspomnień włoskiego oficera okresu II wojny światowej Piera Redaellego (1915–1997), lekarza-chirurga (weterana wielu frontów, m.in. we Francji, na Bałkanach i w Związku Sowieckim), którego kapitulacja armii włoskiej (wrzesień 1943) zaprowadziła w 1944 r. do Gdańska. Tam jako internowany włoski żołnierz przez kilka miesięcy – do marca 1945 r. – pracował jako lekarz w strukturze niemieckiego obozu jenieckiego (Stalag XX B/Z). W swoich wspomnieniach opisuje warunki życia i pracy, głównie włoskich jeńców, miasto w trakcie oblężenia i walk, w końcu również wkroczenie Armii Czerwonej. Włoski chirurg opuścił Gdańsk wczesną jesienią 1945 r., angażując się jeszcze w uruchomienie Szpitala Miejskiego Ogólnego (Akademii Lekarskiej w Gdańskiej, dziś Gdański Uniwersytet Medyczny).

**Słowa kluczowe:** Piero Redaelli, Gdańsk, Toruń, strzelcy alpejscy, obóz jeniecki, internowani włoscy żołnierze, front wschodni, Stalag XX B/Z

## War and post-war Gdańsk in the memories of the Italian officer – physician Piero Redaelli (1944–1945)

**Abstract:** This text presents a fragment of the memoirs of the Italian officer of the Second World War, Piero Redaelli (1915–1997), a doctor-surgeon (veteran of many fronts: in France, Balkans and in the Soviet Union), whose surrender of the Italian army (September 1943) led to Gdańsk in 1944. There, as an interned Italian soldier, for several months – until March 1945 – he worked as a doctor in the structure of a German POW camp (Stalag XX B/Z). In his memoirs he describes the living and working conditions, mainly of Italian prisoners of war, city under siege and fighting; eventually also the entry of the Red Army. The Italian surgeon left Gdańsk in the early autumn of 1945, and was still involved in the opening of the General City Hospital (Medical Academy in Gdańsk, today: Medical University of Gdańsk).

**Keywords:** Piero Redaelli, Gdańsk, Toruń, alpine riflemen, a prisoner of war camp, interned Italian soldiers, eastern front, Stalag XX B/Z

W 2006 r. we Włoszech została opublikowana książka zawierająca wspomnienia wojenne włoskiego oficera i lekarza (chirurga), weterana walk faszystowskiej armii włoskiej z Francją, Grecją, w końcu również kampanii na froncie wschodnim w latach 1942–1943. Książka Piera Redaellego (1915–1997) zatytułowana *Dalla steppa russa al Duomo di Danzica. Ricordi di guerra e di prigionia di un giovane medico* (Ze stepów Rosji po gdańską katedrę. Wspomnienia o wojnie i uwięzieniu młodego lekarza)<sup>1</sup>, będąca wspomnieniowym materiałem źródłowym, może być cenna nie tylko dla badaczy historii udziału Włoch w II wojnie światowej, lecz także dla historyków badających dzieje Gdańska w czasie ostatnich miesięcy tegoż konfliktu, jak również systemu obozów jenieckich na terenie XX Okręgu Wojskowego, tj. na Pomorzu Nadwiślańskim oraz Kujawach. Pozycja ta nie ukazała się po dziś dzień w języku polskim, pomimo że na łączną liczbę 147 stron niemal połowa (od s. 84) dotyczy losów jej autora już jako internowanego żołnierza (Italienische Militärinternierte, IMI). Z tego powodu został przygotowany niniejszy materiał, który stanowi wybór fragmentów wspomnień oficera, lekarza wojskowego w niemieckich obozach jenieckich, przede wszystkim w Gdańsku, ale również w Toruniu i Malborku. Z kilkudziesięciu stron wspomnień do publikacji zostało wybranych kilkanaście, tych – moim zdaniem – najbardziej reprezentatywnych, które pomimo konieczności zastosowania skrótów ukazują najważniejsze epizody w gdańskim okresie Redaellego: przybycie do miasta i pobyt w nim, praca w charakterze lekarza w obozie jenieckim, jak też sytuacja Włochów w tymże obozie, okres oblężenia oraz wkroczenie do Gdańska Armii Czerwonej w marcu 1945 r., sytuacja kształtującej się nowej władzy oraz przybywających mieszkańców miasta. W końcu również praca włoskiego lekarza w gdańskich szpitalach do momentu powrotu do swojej ojczyzny jesienią 1945 r.

Autor wspomnień wrócił raz jeszcze do Polski, jednak wiele lat po zakończeniu światowego konfliktu. Redaelli wraz z grupą internowanych włoskich żołnierzy przybył do Polski w 1987 r. Zwiedzali Warszawę, w tym i cmentarz żołnierzy włoskich, zarówno tych poległych w I wojnie światowej (w armii austro-węgierskiej), jak i swoich drugowojennych towarzyszy broni, w tym tych zmarłych w obozach jenieckich i koncentracyjnych. Wśród nich znalazł nazwisko przyjaciela ks. Carla Ghezziego, jednego z kapelanów z jego dywizji, który zmarł w czerwcu 1945 r. w czasie epidemii tyfusu, niosąc otuchę i pomoc chorym byłym jeńcom włoskim i alianckim oraz Polakom. Kilka lat później, w 1993 r., ukończył spisywanie swoich wspomnień. W 1996 r. Piero Redaelli został odznaczony Orderem Zasługi Republiki Włoskiej (*Ordine al Merito della Repubblica Italiana*, OMRI) III klasy. Emerytowany chirurg armii włoskiej, po wojnie awansowany do stopnia kapitana, zmarł 2 marca 1997 r. w swoim domu w Seregno niedaleko Mediolanu w Lombardii, w otoczeniu rodziny i przyjaciół. Jako lekarz był wspominany i ceniony jako profesjonalista, z opinią altruisty, spieszącego

1 P. Redaelli, *Dalla steppa russa al Duomo di Danzica. Ricordi di guerra e di prigionia di un giovane medico*, Milano 2006, s. 147.

z pomocą każdemu potrzebującemu człowiekowi<sup>2</sup>. Wspomnienia ukazały się drukiem dopiero 13 lat po ukończeniu przez autora maszynopisu, a 9 lat po jego śmierci. Ma to swoje konsekwencje w treści wspomnień.



1. Piero Redaelli (z prawej) – młody, dopiero powołany do służby lekarz w mundurze strzelców alpejskich, 1940 r.

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

Opis dotyczący okresu służby na froncie wschodnim jest znacznie bardziej szczegółowy, padają daty dzienne, nazwy miejscowe (wsi i miasteczek), pełne imiona i nazwiska żołnierzy i oficerów, a także oryginalne cytaty z dokumentów: listów, rozkazów itd. Z drugiej strony część dotycząca okresu późniejszego, czyli pobytu w niewoli u byłego sojusznika, charakteryzuje się dużą ogólnością. Redaelli skupia narrację na przedstawieniu ludzi, z którymi się styka, ich krótkiej charakterystyce, opisie miejsc i warunków, w których przyszło mu żyć i pracować, jak również sytuacji ogólnej więźniów (w tym relacji między jeńcami) oraz w samym Gdańsku. Nie padają w tejże narracji daty, nazwy ulic czy instytucji, poza najważniejszymi. Powoduje to ogromną trudność w lokalizowaniu miejsc, w których porucznik Redaelli przebywał, lub nawet bardziej szczegółowego określenia czasu, w którym opisywane

<sup>2</sup> *Ibidem*, s.144.

wydarzenie się działo. Można domniemywać, że wpływ na to miała możliwość odtworzenia przez autora zdarzeń czynnej służby z prowadzonego dziennika, dokumentów wojskowych oraz konsultacji z innymi żołnierzami. Z kolei okres późniejszy, w tym przede wszystkim gdański, został odtworzony i spisany z pamięci lub na podstawie mało znaczących dokumentów czy szczątkowych notatek.

Redaelli był jednym z setek tysięcy włoskich żołnierzy, którzy swoje doświadczenie frontowe i w ogóle wojenne przelali na papier i opublikowali w formie dzienników lub wspomnień; jednak niewielu jest takich, którzy opisywaliby swój pobyt właśnie w Gdańsku w ostatnim okresie wojny, a także w pierwszych miesiącach po jej zakończeniu.

\* \* \*

Niewiele można powiedzieć o życiu autora wspomnień przed II wojną światową oraz po jej zakończeniu głównie dlatego, że sam niewiele informacji o sobie w nich zawarł. Aby tę lukę wypełnić, niezbędne byłoby przeprowadzenie kwerendy w zasobach archiwum głównego armii włoskiej, co z pewnością z czasem się stanie. Redaelli w 1936 r. już jako student drugiego roku Wydziału Medycznego Uniwersytetu w Mediolanie odbywał kurs podchorążych (młodych oficerów) artylerii w Bra (Piemont). Zaliczenie tegoż szkolenia, w większości w soboty i niedziele w godzinach rannych przez 6 miesięcy w roku, w czasie edukacji wyższej zwalniało z obowiązkowej dwuletniej służby wojskowej po zakończeniu studiów. Przyszły lekarz został przydzielony nie do służb medycznych, jak mogłoby się wydawać, a do jednostki artylerii. Zresztą sam autor wspomnień zgłosił się na ochotnika do artylerii jednostek alpejskich (Alpini). Ze względu jednak na uznanie go przez komisję lekarską za „słabego zdrowia” do odbywania szkolenia skierowano go do artylerii konnej (nazywanej również „wiejską”). Ubocznym efektem była miłość do koni i jeździectwa. Redaelli zapisał, że „w szkole stał się zdolnym jeźdźcem”, a przynajmniej tak napisał o nim jego przełożony kapitan Omodeo<sup>3</sup>. Ostatni egzamin lekarski zdał kilka dni po przystąpieniu Włoch do wojny po stronie Niemiec w czerwcu 1940 r. Następnie 25-letni chirurg otrzymał powołanie do jednostek strzelców alpejskich. Już w czerwcu brał udział w działaniach wojennych. Był weteranem walk z Francuzami w Alpach (1940) oraz z Grekami w górach Pindus (1940/1941)<sup>4</sup>.

3 *Ibidem*, s. 9–10.

4 Literatura na temat udziału Włoch w II wojnie światowej jest bogata, z tego względu ograniczę się w tym miejscu do odesłania Czytelnika do najważniejszych pozycji, których tematyka jest połączona z losami bohatera niniejszego tekstu: F. le Moal, M. Schiavon, *Juin 1940. La guerre des Alpes. Enjeux et stratégies*, Paris 2010; F.W. Deakin, *The Brutal Friendship. Mussolini, Hitler and the fall of Italian Fascism*, New York–Evanston 1962; Ch. Goeschel, *Mussolini and Hitler. The Forging of the Fascist Alliance*, New Haven–London 2018; S. Corvaja, *Hitler i Mussolini*, Warszawa 2004; P. Cavallo, *Italiani in guerra. Sentimenti e immagini dal 1940 al 1943*, Bologna 2020; H.J. Burgwyn, *Mussolini Warlord. Failed Dreams of Empire 1940–1943*, New York 2012; G. Rochat, *Włochy na wojnie 1935–1943. Od podboju Etiopii do klęski*, Oświęcim 2015; E. Sica, *Mussolini's Army in the French Riviera. Italy's occupation of France*, Urbana–Chicago Springfield 2016; D. Rodagno, *Fascism's European Empire. Italian Occupation during the Second World War*, Cambridge 2008; M. Avagliano, M. Palmiri, *Vincere e*

Benito Mussolini zdecydował również o wystaniu jednostek armii włoskiej do wsparcia sił państw Osi po ataku na ZSRR (22 czerwca 1941). Włoski dyktator przekazał Adolfowi Hitlerowi propozycję wystania wojsk włoskich na front wschodni. Pierwsze wiadomości z frontu wprawiły Europę w osłupienie. Niemcy wyrazili zgodę na udział Włochów w tej kampanii dopiero po tygodniu, tj. 30 czerwca. Wystanie latem 1941 r. 62-tysięcznego Włoskiego Korpusu Ekspedycyjnego (Corpo Spedizione in Russia, CSIR)<sup>5</sup> pod dowództwem gen. Giovanniego Messego, zdolnego i doświadczonego oficera, miało jednak tylko znaczenie polityczne i propagandowe<sup>6</sup>. Pod wpływem niemieckich sukcesów na froncie jeszcze w 1941 r. Duce uznał, że udział jego wojsk jest niewystarczający. Jak powiedział oficerom Commando Supremo [Naczelne Dowództwo], „[naszych wojsk] nie może być mniej niż sojuszniczej Słowacji”. Polecił więc utworzyć pełną armię ogólnowojskową. Jesienią 1941 r. powoli zaczęła się formować cała armia (Armata Militare Italiana in Russia, A.R.M.I.R), znana również jako włoska 8. Armia, pod dowództwem gen. Itala Gariboldiego<sup>7</sup>. Jedną z najsilniejszych, elitarnych jej formacji był Korpus Alpejski, który przybył do ZSRR, aby wziąć udział w walkach na Kaukazie. Tak się nie stało. Żołnierze korpusu zostali wysłani ze wszystkimi siłami armii nad Don<sup>8</sup>.

*Vinceremo! Gli italiani al fronte, 1940–1943*, Bologna 2014; A. Petacco, *La nostra guerra 1940–1945. L'Avventura bellica trabugie e verita*, Milano 1996.

- 5 Trzon sił Korpusu Ekspedycyjnego w Rosji stanowiły oddziały wydzielone z 4. Armii stacjonującej w północnych Włoszech, były to: 9. Dywizja Piechoty „Pasubio”, 52. Dywizja Piechoty „Torino”, 3. Dywizja Szybka im. Księcia Amadeo d'Aosta (Principe Amadeo Duce d' Aosta, zwana potocznie „Celere”, czyli szybka) i brygada „Czarnych Koszul” „Tagliamento”. Ponadto wysłano samodzielne oddziały zmotoryzowane, artylerii, inżynierijno-saperskie oraz służby tyłowe – łącznie 62 000 żołnierzy (w tym 2900 oficerów).
- 6 Zob. szerzej: L.E. Longo, *Giovanni Messe. L'Ultimo Maresciallo D'Italia*, Roma 2006; P. Cloutier, *Mussolini's War in the East 1941–1943*, [b.m.w.] 2021; A. Petacco, *L'Armata scompersa. L'Avventura degli italiani in Russia*, Milano 1998; P. Cloutier, *Three Kings Axis Royal Armies on the Russian Front 1941*, [b.m.w.] 2012; *idem*, *Three Kings Axis Royal Armies on the Russian Front 1942*, [b.m.w.] 2015; *Die Italiener an der Ostfront 1942/43. Dokumente zu Mussolinis Krieg gegen die Sowjetunion*, hg. von T. Schlemmer, München 2005; P. Gosztony, *Hitlers Fremde Heere. Das Schicksal der nichtdeutschen Armeen im Ostfeldzug*, Düsseldorf–Wien 1976; M.T. Giusti, *La campagna di Russia 1941–1943*, Bologna 2016; A. Leggiero, *Apocalisse nella steppa. Storia militare degli italiani in Russia 1941–1943*, Bologna 2013.
- 7 Włoska armia w Rosji składała się z walczącego wcześniej (w latach 1941 i 1942) Korpusu Ekspedycyjnego w Rosji (CSIR) oraz nowych jednostek przystanych z Włoch: 2. Korpusu (2. Dywizja Piechoty „Sforzesca”, 3. Dywizja Piechoty „Ravenna”, 5. Dywizja Piechoty „Cosseria”) oraz elitarnego Korpusu Alpejskiego (2. Dywizja Strzelców Alpejskich „Tridentina”, 3. Dywizja Strzelców Alpejskich „Julia”, 4. Dywizja Strzelców Alpejskich „Cuneense”, 156. Dywizja Piechoty „Vicenza”).
- 8 Na temat m.in. Korpusu Alpejskiego na froncie wschodnim warto zapoznać się z: P. Fortuna, R. Uboldi, *Il tragico Don. Cronache dalla campagna italiana in Russia (1941–1943)*, Udine 2005; G. Milani, *I naufraghi del Don. Gli italiani sul fronte Russo 1942–1943*, Bari–Roma 2017; H. Hamilton, *Sacrifice on the Steppe. The Alpine Corps in the Stalingrad Campaign, 1942–1943*, Havertown 2011; N. Revelli, *Mussolini's Death March. Eyewitness accounts of Italian soldiers on the Eastern Front*, Kansas 2013; a także M. Coltrinari, *La guerra italiana all'URSS, 1941–1943. La operazioni. I prigionieri italiani nella seconda guerra mondiale in Unione Sovietica*, Vol. 1, Roma 2010.



**2. Oficerowie 255. kompanii z Batalionu „Val Chiese”, 1942 r. Autor wspomnień stoi pierwszy z prawej**

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

Porucznik Redaelli służył w jednej z trzech dywizji Korpusu Alpejskiego – w 2. Dywizji Strzelców Alpejskich „Tridentia”, w 255 kompanii Batalionu „Val Chiese” 6. Pułku Strzelców Alpejskich. Był wielokrotnie odznaczany. W styczniu 1943 r. brał udział w zaciętych walkach odwrotowych oraz w bitwie o Mikołajewkę, w której resztki oddziałów włoskich, węgierskich, rumuńskich i niemieckich wyrwały się z kleszczy Armii Czerwonej. W marcu 1943 r. porucznik Redaelli wraz z resztkami 8. Armii wrócił do północnych Włoch. Tam jednostki włoskie przechodziły reorganizację i były uzupełniane. 8 września 1943 r. Włochy skapitulowały, a dotychczasowi sojusznicy stali się przeciwnikami. W ciągu kilku dni armia włoska przestała istnieć. Redaelli i jego koledzy dołączyli do setek tysięcy włoskich żołnierzy, którzy zostali internowani przez swoich byłych sojuszników. Łącznie Niemcy rozbroili ponad 800 tys. Włochów, z czego 103 tys. znalazło się w obozach jenieckich, internowania oraz koncentracyjnych na terenie Polski. Część z internowanych włoskich żołnierzy zasiliła szeregi sił zbrojnych Włoskiej Republiki Socjalnej<sup>9</sup> pod wodzą Mussoliniego, dalej walcząc u boku Niemców, jed-

<sup>9</sup> Włoska Republika Socjalna (Repubblica Sociale Italiana, RSI) – włoskie państwo marionetkowe utworzone 18 września 1943 r. na terytoriach Włoch kontrolowanych przez armię niemiecką. Stolicą zostało miasto na północy kraju nad jeziorem Garda – Salò. Głową państwa został Benito Mussolini; powołano nową partię

nak nigdy nie stanowili oni większości<sup>10</sup>. Porucznik Redaelli wspomniat wydarzenia, w których brał udział, następująco: „[...] walki w składzie wojsk alpejskich zwieńczone epicką bitwą pod Mikołajewką oraz po powrocie do Włoch wstyd 8 września i potem długoletnie wyniszczające uwięzienie na terenie Polski. A moja rodzina? Nie widziałem ich dwa lata. Nie otrzymałem [od rodziny – L.M.] żadnych wiadomości. [...] A jeśli oni żyli wśród takiego zniszczenia, które widziałem w Niemczech i Polsce, czy przeżyli?”<sup>11</sup>.



3. Oficerowie medyczni Batalionu „Val Chiese” na zapleczu frontu nad Donem (od lewej: porucznik Mario Pamato, porucznik Enzo Bianchi, porucznik Piero Redaelli oraz kapitan Nessler, dowódca personelu medycznego 6. Pułku Alpini), lato 1942 r.

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

Włosi zostali zmuszeni do niewolniczej pracy na rzecz swoich byłych sojuszników. Tysiące z nich zostało zamordowanych lub zmarło na skutek niedożywienia, złego traktowania

faszystowską – Narodową Partię Republikańską (PNR). Rząd wystawił również oddziały do dalszej walki u boku państw Osi, armię lądową, lotnictwo oraz nieliczną marynarkę wojenną – łącznie ok. 650 tys. żołnierzy.

<sup>10</sup> Zob. szerzej: A.O. Guerrazzi, *Storia della Repubblica sociale italiana*, Roma 2012; R. Lamb, *War in Italy. A brutal story*, New York 1996; C. Pavone, *A Civil War. A History of the Italian Resistance*, London–New York 2014.

<sup>11</sup> P. Redaelli, *op. cit.*, s. 134–135; por.: A. Caruso, *Tutti I vivi all’assalto. L’epopea degli alpini dal Don a Nikolajevka*, Milano 2003, s. 272–344. Wszystkie tłumaczenia z języka włoskiego w niniejszym tekście pochodzą od autora artykułu.

i chorób; według ustaleń Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce ten los spotkał 22 600 Włochów. Ich los znalazł się w zainteresowaniach Polskiego Państwa Podziemnego. W raporcie z kwietnia 1944 r. Służba Informacyjna Delegatury Rządu na Kraj meldowała z Pomorza, w szczególności z Gdyni i Gdańska: „Byłych sprzymierzeńców, a obecnie włoskich jeńców na Pomorzu, traktuje się nieludzko. Odżywianie gorsze niż robotników ze wschodu. Nędza straszna. Za kromkę chleba oddają biżuterię, odzież i inne rzeczy, niekonieczne do egzystencji. Traktowanie brutalne: z reguły kopani, bici kolbą. Pracują bez odpoczynku. Mieszkają w nie ogrzewanych barakach. Tak samo dzieje się z 20 000 Włochów w Gdyni i Gdańsku”<sup>12</sup>. Liczba podana w cytowanym raporcie dotyczy jednak stanu z 1 października 1943 r., a i tak jest nieco zawyżona. Według ustaleń Gabriele Hammermann w XX Okręgu Wojskowym (Stellvertreter des Generalkommandos XX Armeekorps) w różnych obozach znajdowało się 18 796 włoskich jeńców, w grudniu 1943 r. – 11 805, w styczniu 1944 r. – 8130, w lutym 1944 r. – 7980; ich liczba systematycznie malała, w październiku 1944 r. wyniosła – 1642, a w grudniu 1944 r. – 1591<sup>13</sup>. Opiekę nad nimi miał sprawować Włoski Czerwony Krzyż (Croce Rossa Italiana), od 1944 r. Republikański Czerwony Krzyż (Croce Rossa „Repubblicana”). W rządzie RSI powstał nawet Urząd do Spraw Wschodnich przy ambasadzie w Berlinie, w którym stworzono Służbę Pomocy Internowanym (Servizio Assistenza Internati). Jednak niemalże kompletne uzależnienie wszystkich struktur marionetkowego państwa od Niemców powodowało, że ta pomoc docierała do Włochów rzadko lub w ogóle; częstsza przy tym była na terytorium Rzeszy niż państw okupowanych<sup>14</sup>. Co się zaś tyczy szczególnie Gdańska oraz Gdyni, to warto wspomnieć, że obok tysięcy internowanych włoskich żołnierzy w zakładach przemysłowych pracowała do dziś jeszcze nieokreślona liczba włoskich robotników kontraktowych. W swojej książce wspomina o nich chociażby Redaelli. Poza tym znajdował się tu kilkusetosobowy (30 oficerów, 67 podoficerów i 629 żołnierzy) włoski batalion zadymiarzy (2. Italienische Nebel-Batalion, d-ca – mjr Giuseppe Calafiori), którzy w marcu 1945 r. wzięli udział w walkach o miasto, a jego resztki zostały ewakuowane do Szczecina<sup>15</sup>.

12 Cyt. za: J.E. Wilczur, *Śmiertelny sojusz Hitler – Mussolini. Niewola i zagłada jeńców włoskich w niemieckich obozach jenieckich na ziemiach polskich, wrzesień 1943 – maj 1945*, Warszawa 2001, s. 117.

13 G. Hammermann, *Gli internati militari italiani in Germania 1943–1945*, Bologna 2004, [Załącznik – Appendice (Tab. 1), s. 383–384]; por.: J. Daniluk, *Wykorzystanie siły roboczej jeńców wojennych w XX Okręgu Wojskowym w latach II wojny światowej (zarys problemu)*, „Łąbinowicki Rocznik Muzealny”, t. 35, 2012, s. 32–33; G. Hammermann, *op. cit.*, s. 71–72.

14 Zob. szerzej: M.G. Novello, D. Zamboni, *Sotto un'unica bandiera. La Croce Rossa Italiana nella seconda guerra mondiale*, Milano 2010, s. 114–118.

15 L. Molendowski, *Oddziały RSI w walce na froncie wschodnim: 1943–1945*, „Wojsko i Technika. Historia”, 2019, nr 4, s. 68–72. Zob. także: L. Molendowski, O. Myszor, *Marynarka wojenna Włoskiej Republiki Socjalnej (1943–1945)*, „Okrety”, 2011, nr 2 (2); N. Arena, *R.S.I. Forze Armata della Repubblica Sociale. La guerra in Italia 1944*, t. 2, Parma 2000; P.P. Battistelli, A. Molinari, *Le Forze Armate della RSI. Uomini e imprese nell'ultimo Esercito di Mussolini*, [b.m.w.] 2007; G. Giannoccolo, *I militari italiani nelle formazioni germaniche 1943–1945*, Reggio Emilia 1996.





4. Porucznik Redaelli w okopie blisko frontu, październik 1942 r.

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

Zgodnie z rozporządzeniem Ministerstwa Gospodarki Rzeszy z 28 września 1943 r. (nr 508/43) internowani Włosi mogli być wykorzystani dla potrzeb przemysłu zbrojeniowego, jak również w budownictwie oraz w rolnictwie. W dokumencie zaznaczano, aby w przydzielaniu Włochów do pracy brać pod uwagę ich kwalifikacje zawodowe<sup>16</sup>. Według zestawienia administracji niemieckiej z 7 września 1944 r. część włoskich jeńców była zatrudniona w zakładach przemysłowych na terenie Gdańska i w ogóle Prus Zachodnich, 962 Włochów z Oliwy pracowało w Stoczni Gdańskiej, aż 1189 w Stoczni Schichaua, 179 na potrzeby kolei (Reichsbahn), 26 w Zachodniopruskich Kolejach Wąskotorowych itp. Łącznie w tym okresie wykorzystywano do pracy 2654 włoskich jeńców. W większej lub mniejszej liczbie byli oni również zaangażowani do pracy w różnych obozach i zakładach przemysłowych, m.in. w Tczewie, Bydgoszczy i Malborku, na przykład 108 włoskich jeńców pracowało na potrzeby kolei niemieckiej w Nakle<sup>17</sup>.

<sup>16</sup> G. Hammermann, *op. cit.*, s. 75–77.

<sup>17</sup> Bundesarchiv, Berlin, R 70 Polen/230, *Der Regierungspräsident in Danzig an die Herren Polizeipräsident in Danzig und Elbing ...*, 7. September 1944, k. 29–30. Na temat pracy jeńców i robotników przymusowych, m.in. Włochów, w zakładach przemysłowych i na potrzeby armii niemieckiej zob. szerzej: J. Daniluk, „Miasta skoszarowane”. *Gdańsk i Sopot jako garnizon Wehrmachtu w latach 1939–1945*, Gdańsk 2019,

Dwa ostatnie lata wojny włoski porucznik medyczny Redaelli spędził w różnych obozach dla internowanych i jenieckich: w Dęblinie, Oberlangen, Toruniu oraz właśnie w Gdańsku. Tu trafił do powstałego w 1941 r. obozu jenieckiego Stalag XX B/Z (Z – *Zweiglager*, czyli filia) Danzig – Oliva, który był zlokalizowany między Wrzeszczem a Oliwą (między dzisiejszymi ulicami: Henryka Rodakowskiego, Piotra Norblina i Piotra Michałowskiego) i funkcjonował jako filia Stalagu XX B w Malborku. Jako jeniec o wysokich kwalifikacjach został przydzielony do Referatu IVb odpowiadającego za służby sanitarne wraz z naczelnym lekarzem obozu, podoficerami sanitarnymi i „podległym stałym jenieckim personelem medyczno-sanitarnym”. Zadaniem referatu była organizacja izb chorych, dostarczanie leków i środków opatrunkowych wraz z przeprowadzaniem szczepień ochronnych i zabiegów dezynfekcyjnych. Opieka medyczna, jak zauważył Maciej Flis, autor pracy o obozie, spoczywała na lekarzach jeńcach, z kolei działalność wojskowych lekarzy niemieckich ograniczała się do funkcji nadzorczych<sup>18</sup>. Jeńcy, w tym głównie angielscy, francuscy, belgijscy i włoscy, byli przetrzymywani również w istniejącej od 1940 r. części Stalagu XX B/Z Bischofsberg (Biskupia Górka), w trzech komandach roboczych dla jeńców francuskich w Gdańsku: Piekłisko, Pohulanka i Przeróbka, a także w Arbeitskommando Danzig Troyl (Gdańsk-Przeróbka)<sup>19</sup>.

## Z GŁĘBI NIEMIEC, POPRZECZ TORUŃ, DO GDAŃSKA<sup>20</sup>

*Pozostało nas [z przenoszonej grupy jeńców – L.M.] trzech lekarzy [...] podróżujący w towarzystwie niemieckiego podoficera wsiedliśmy do innego pociągu, który odchodził w kierunku wschodnim<sup>21</sup>. Moi dwaj towarzysze byli lekarzami, oficerami medycznymi: porucznik *Giannio Scevola di Pavia*, którego poznałem wcześniej jako członka zespołu medycznego szpitala w Dęblinie<sup>22</sup>, drugim był*

s. 282–294; także: G. Schreiber, *Die italienischen Militärinternierten im deutschen Machtbereich 1943–1945*, Düsseldorf–Wien 1990.

18 M. Flis, *Stalag XX B/Z. Obóz jeniecki w Gdańsku-Oliwie* [praca magisterska napisana na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Eugeniusza Koki], Gdańsk 2012, s. 34–37, 56 i n.

19 Zob. szerzej: *ibidem*, s. 35–36.

20 Śródtytuły zostały nadane przez autora artykułu.

21 Autor podróżował z obozu jenieckiego w Oberlangen (północno-zachodnie Niemcy, blisko granicy z Holandią) – Stalag VI C. We wrześniu 1943 r. w podoboju w Wesuwe (Oflag VI–G) umieszczono ok. 5000 włoskich oficerów. Rok później we wrześniu 1944 r. zostali oni zaklasyfikowani jako internowani (sprzeczne z konwencją genewską) i byli stopniowo rozsyłani do obozów pracy na terytorium całych Niemiec. Obok jeńców sowieckich i włoskich przetrzymywano tam Polaków, w tym kobiety żołnierki Armii Krajowej wzięte do niewoli po upadku powstania warszawskiego. Obóz został wyzwolony 12 kwietnia 1945 r. przez polską 1. Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka.

22 W lipcu 1941 r. w Dęblinie (w Cytadeli, Forcie VII i na stokach Reduty Balonna) powstał Stalag 307 (od lutego 1944 r. Oflag 77), do którego od września i października przywożono włoskich oficerów pochodzących w przeważającej części z jednostek walczących na froncie wschodnim (*Armata Italiana in Russia*), łącznie ok. 16 000 z oddziałów piechoty, strzelców alpejskich, lotnictwa oraz ponad 100 kapelanów.

porucznik strzelców alpejskich (Alipni) – Emilio Manenti. Po wielu perypetiach wszyscy trzej wróciliśmy do Włoch w październiku 1945 r. Sierżant, który nam towarzyszył przez kilka godzin [podróży – L.M.], prezentował typową sztywność armii niemieckiej, okazał się jednak sympatyczną osobą. Nie pamiętam jego imienia, wydaje mi się, że nazywał się Müller. Był wydawcą, który bardzo dobrze znał Włochy. Miał między innymi dom w San Remo. Mówił doskonale po włosku. Zainteresował się naszym stanem, naszymi sprawami. Z pewnością nie był [dla nas – L.M.] wrogiem. Po kilku godzinach podróży dotarliśmy do dużego miasta: Hamburga.

[...]

Wyruszyliśmy rano następnego dnia, po południu dotarliśmy do Torunia [...]. Nasz strażnik pokazał nasze nowe miejsce pobytu: lazaret obozu jenieckiego zwanego „Kopernicus”<sup>23</sup>. „Dotarliśmy do celu” – powiedział nam – „niestety teraz musi was przejść inny «opiekun». Pozdrawiam i życzę powodzenia”. [...]

Byłem kilka dni w tym obozie. Pewnego dnia wezwano mnie do dowództwa niemieckiego i zostałem poproszony o przygotowanie swojego bagażu. Miałem wyjechać w inne miejsce.

## W GDAŃSKU – STALAG XX B/Z

W podróży z Torunia towarzyszył mi niemiecki strażnik, bardzo niemły i ignorant. Dla niego byłem tylko więźniem. Wsiadliśmy do pociągu i przez całą podróż nie zamieniliśmy ani słowa. Nawet nie chciał mi powiedzieć, gdzie jedziemy. Po około godzinie dotarliśmy do celu. Znaleźliśmy się w małym miasteczku, wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z tego, że stanowiło ono przedmieście Gdańska<sup>24</sup>.

Weszliśmy za ogrodzenie obozu, jak wiele innych ze zwykle rozstawionymi barakami, wieżyczkami strażniczymi oraz strażnikami. Zostałem dobrze przyjęty przez włoski obóz [prawdopodobnie autor daje do zrozumienia, że obóz był podzielony na kilka narodowości, m.in. Włochów – L.M.], który reprezentował generał brygady karabinierów o nazwisku Parente oraz niemiecki komendant obozu. Przez tłumacza powiedział, że jest bardzo zaszczycony, że przydzielono mu oficera; towarzyszył mi osobiście w dość dużym baraku, solidnie i dobrze zbudowanym, w którym umieszczono ambulatorium. Dla mnie przygotowano sypialnię (około 3 × 4 metry) z łóżkiem, stołem i umywalką. Po tylu miesiącach tułaczki wszystko to wydawało się spełnieniem marzeń. Dzień po rozpoczęciu mojej pracy zacząłem się zaprzyjaźniać z sanitariuszami, którzy służyli [również – L.M.] jako pielęgniarze; wśród nich pamiętam z sympatią studenta medycyny Battistella, który sprawował funkcję szefa pielęgniarzy, Sycylińczyka o nazwisku Palombella i Kalabryjczyka Marascio. Z dwoma ostatnimi spotkałem się ponownie po zakończeniu

23 Chodzi o obóz jeniecki na Glinkach w Toruniu, tj. Stalag XX A Thorn. Autor wraz ze wspomnianym znajomym lekarzem został przydzielony do Fortu XIV, który pełnił funkcję szpitala obozu.

24 Najprawdopodobniej chodzi o Stalag XX B/Z Danzig – Oliva.

wojny w obozie w Ostaszewie, gdy czekaliśmy na repatriację [do Włoch – L.M.]. Dotychczasowa opieka zdrowotna była sprawowana przez francuskiego lekarza, który był obecny w obozie dwa razy w tygodniu. Było bardzo dużo chorych, jedzenie było złej jakości i było go niewiele, w dodatku jeńcy ciężko pracowali, a warunki higieniczne pozostawiały wiele do życzenia. Pierwsze dni były ciężkie, pierwszego miałem ponad 50 chorych, ich liczba jeszcze wzrosła w ciągu kilku następnych dni. W mojej ocenie większość z nich potrzebowała głównie odpoczynku.

W rzeczywistości prawie wszyscy internowani w obozie byli w bardzo złym stanie, zaniedbani, obciążani ciężką pracą, którą wykonywali bez wytchnienia. Wyżywienie było całkowicie nieodpowiednie. Byli bladzi, wychudzeni, wyglądali na zmęczonych i wycieńczonych, w brudnych i często poszarpanych ubraniach. Nie mówili wiele i było jasne, że ich morale było w strzępach, byli bardzo przygnębieni. Liczba chorych, niezdolnych do pracy wzrastała z dnia na dzień. Niemiecki podoficer odpowiedzialny za kierowanie jeńców do pracy krzychał, że to sabotaż. Wysłuchałem go ze spokojem. Tak rzeczowo, jak to tylko było możliwe, powiedziałem, że odnośnie do tematów medycznych nie jest on osobą kompetentną i że mogę ten temat omówić, ale z niemieckim oficerem lekarzem. Nieoczekiwanie pewnego poranka do obozu przybył niemiecki oficer – lekarz wojskowy. Był wysoki, krzepki, dystygowany, widziałem, że miał autorytet wśród Niemców oraz samych jeńców. [...] Znał bardzo dobrze francuski i w tym języku się porozumiewaliśmy. Powiedziałem mu o złym stanie, w którym zastałem większą część internowanych w obozie, o wielu chorych w ambulatorium oraz w barakach, nawet wśród tych, którzy pracowali. Wielu było chorych na gruźlicę, w różnych stadiach. Zarówno żywność, jak i same jej porcje nie tylko były nieodpowiedniej jakości, ale również ich rozdział i porcje nie odpowiadały oficjalnym tabelom. Niemiecki oficer wysłuchał mnie uważnie, nie skomentował nic, pożegnał się tylko „niemieckimi pozdrowieniem”. Potem wyszedł z sierżantem i pozostałymi Niemcami, pozostawiając mnie zniechęconego i rozczarowanego. Po kilku dniach nad ranem przybyły trzy ciężarówki z pełnym wyposażeniem medycznym (widziałem coś takiego po raz pierwszy, we Włoszech się z tym nie spotkałem) i z dodatkowymi produktami żywnościowymi dla obozu.

Po tygodniu przybył major lekarz [prawdopodobnie autorowi chodzi o tego samego, z którym rozmawiał wcześniej – L.M.] z raportem o tym, co władze niemieckie zamierzają zrobić z zaistniałym problemem: 500 internowanych miało zostać repatriowanych do Włoch, około 1000 wysłanych do innej pracy fizycznej. Ponadto miało się poprawić wyżywienie, miał zostać naprawiony prysznic, dostarczone odpowiednie ubrania robocze, buty, chodaki i inne potrzebne rzeczy. Następnie uczestniczyłem w zebraniu niemieckiej załogi. Myślałem, że nie rozumiem tego języka, ale po miesiącach w niewoli udało mi się uchwycić to, co ten człowiek mówił [niemiecki lekarz – L.M.]. Bronił mojej pracy, to ja – według niego – reprezentowałem jego urząd, a więc i moje decyzje miały być szanowane i wykonywane tak, jakby były jego poleceniami. Czuję się po tej wizycie pocieszony na duchu i podbudowany. W następnych dniach kuchnia naprawdę się poprawiła, również i dlatego, że po kontroli odkryto, że wiele kilogramów mięsa zostało po prostu sprzedanych na czarnym rynku [...]. Mięso powróciło. Tak więc rozpoczął się okres jeśli nie najlepszy, to z całą pewnością

dobry. Niemcy przestali robić problemy, jak tylko liczba chorych zaczęła się zmniejszać. Zyskałem wtedy kilku nowych przyjaciół: sierżanta karabinierów Crisciego, starszych sierżantów sztabowych Oliviera i Vinciego, i kilku moich rodaków z Brianzoli: Ambrogia Brenna, Giuseppe Kolomba, pewnego bohatera wojennego i wielu innych. Rozmawialiśmy często o pracy, o tym, jak wojna szła źle dla Niemców; prawie co noc setki samolotów nadlatywały w celu zbombardowania niemieckich miast.

Pewnego wieczoru rozmawialiśmy o zatonięciu jakiegoś niemieckiego okrętu. Nie pamiętam jakiego rodzaju. Sierżant Oliviero opowiadał, że „[...] w czasie budowy [...] pod kontrolą kilku niemieckich majstrów pracowało wielu Włochów. Zostali oni nawet zaproszeni na ceremonię wodowania. Obecnych było wielu notabli partyjnych i wojskowych. Orkiestra grała niemiecki hymn, rozbito butelkę szampana o kadłub. Statek się nie ruszył, nastąpiło kilka minut zakłopotania, niepewności, nawet orkiestra przestała grać. Wkrótce potem z głośnika popłynął komunikat, że wodowanie zostało przesunięte z przyczyn technicznych! Ale w pewnym momencie statek zaczął się poruszać, [...]. Przedstawiciele władz i goście powrócili na miejsce, orkiestra zaczęła ponownie grać, a okręt wślizgnął się w morze. [...] Oliviero powiedział mi, że potem przy statku pracowali już tylko Niemcy, aby wszystko przywrócić na właściwe tory. Później w wielkiej tajemnicy powiedziano mi, że pewien włoski specjalista w dziedzinie elektrotechniki został skierowany na jeden wieczór na okręt i tam też pracował całą noc. Sprawdzał wszystkie instalacje elektryczne.

Pewnego dnia zaczęła krążyć plotka, że można zmienić swoje dotychczasowe położenie i zostać pracownikiem cywilnym, kontraktowym. Trzeba było tylko podpisać akt przysięgi. Przyszli do mnie niektórzy ze współwięźniów, aby porozmawiać o swoich rozterkach i woli – lub jej braku – aby dołączyć do organizacji, która zakładała ścisłą współpracę z Niemcami. Odpowiedziałem im, że na pewno poprawię swoją pozycję i warunki życia. „Ale co ty zrobisz?” – zapytali mnie. „Widzicie – odpowiedziałem – ja wychodzę z innej pozycji i muszę zachować przysięgę, którą składałem, odbierając nominację na oficera. Jednakże wszyscy muszą zachowywać się tak, jak dyktują im ich przekonania i sumienie”. Niedługo po tej rozmowie na dziedzińcu Niemcy ustawili długie stoły, gdzie zgodnie z ich założeniami Włosi mieli podchodzić, aby podpisywać i składać przysięgę. Tysiące mężczyzn stanęło w szeregach, a przed nimi przedstawiciele władz, oprócz Niemców



5. Na stanowisku polowym w rosyjskim stepie nad Donem, jesień 1943 r.

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

również konsul Włoskiej Republiki Socjalnej oraz towarzyszący mu urzędnicy i oficerowie. Konsul podszedł do mnie i poprosił, abym przedstawił mu oddział. Po kilku sekundach zaskoczenia i niepewności przedstawiłem resztę oficerów. [...] W rozmowie starałem się obiektywnie wyjaśnić, jakie mamy tu zadania, jak poprawiły się warunki i co zostało zrobione do tej pory. Po tej dłuższej rozmowie, już w czasie przemówienia konsul powiedział m.in., że „jednak wszyscy powinni odwołać się do swojego sumienia”.



6. Kolumna włoskich żołnierzy, resztek 8. Armii, luty 1943 r. Według oryginalnego podpisu tej fotografii wśród tychże żołnierzy znajduje się również porucznik Redaelli  
Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

Po zakończonym wystąpieniu w powietrzu rozległy się wrogie odgłosy [silniki bombowców – L.M.], które wkrótce spowodowały poruszenie i zamieszanie. Spotkanie zostało przerwane i po kilku minutach znalazłem się w jednym miejscu [w schronie – L.M.] z konsulem i jego towarzyszami, a także komendantem obozu [podobozu? – L.M.]. Rozmowa była dość długa i pamiętam, że w pewnym momencie konsul spytał mnie: „Czy nadal wierzysz, że powinieneś być wierny Jego Królewskiej Mości?”. Nie wahałem się ani chwili i odpowiedziałem mu: „Tak”. Wyciągnął w moją stronę dłoń i uścił ją, mówiąc: „Podziwiam twoją szczerą odwagę!”. Potem próbował mnie przekonać, że wszystko, co myślę, jest złe. Włochy są w kawałkach, król uciekł na południe, armia włoska już nie istnieje i takie inne rzeczy... Z mojej strony usłyszał, że wielu Włochów w obozie jest rozdartych, głodnych, przemęczonych nieludzką pracą, chorych. Powiedziałem mu, że

musi się postarać o zamianę naszego statusu na pracowników cywilnych, musi do tego przekonać Niemców, a nie prosić o naszą zgodę, bo nas przywieźli tu siłą, musi to zrobić z własnej inicjatywy, bez pytania o opinię jeńców. Dopiero wtedy, gdy to uczyni, będzie mógł liczyć na posłuch i wsparcie. Konsul rozmawiał ze mną jak prawdziwy Włoch i na koniec pożegnaliśmy się emocjonalnie, on obiecał, że zrobi wszystko, co będzie możliwe.

Po kilku dniach przyszła wiadomość, że internowani Włosi mieli być uznani za robotników cywilnych – kontraktowych. Wartownicy zostali usunięci sprzed drzwi baraków i sprzed bramy (ale zastąpili ich „opiekunowie” cywilni)<sup>25</sup>. Wkrótce również ogłoszono, że część jeńców zostanie przeniesiona w inne, duże lepsze miejsce.

Mogłem się cieszyć spokojną atmosferą tylko przez kilka godzin. Tego samego dnia po południu kazali mi spakować mój bagaż i iść na stację, ponieważ miałem wyjechać do nowego miejsca docelowego. Dokąd, dowiedziałem się później. Oczekiwał na mnie niemiecki podoficer; wsiadłem z nim do pociągu, który po niecałej godzinie dotarł do Malborka (Marienburg)<sup>26</sup>. Podczas podróży zobaczyłem cudowny zamek dominujący nad miastem. Towarzyszył mi [widok zamku – przyp. L.M.] w obozie jenieckim, w którym byli przetrzymywani w większości więźniowie angielscy i francuscy oraz około 100 Włochów.

[...]

Kiedy wróciłem do Gdańska, czekał na mnie duży murowany dom, który bardzo się różnił od zwykłych baraków, jakie widziałem w obozach jenieckich<sup>27</sup>. Zostałem przyjęty [zakwaterowany – L.M.] do dość eleganckiego gabinetu, z biurkiem pełnym dokumentów, a na nim obraz Hitlera z autografem. Krótko po moim wprowadzeniu się spotkałem się w gabinecie lekarskim z doktorem Kribbsem, wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną o przyjaznej twarzy. Bardzo dobrze mnie przyjął, oczywiście z pozdrowieniem „Heil Hitler!”, na co ja odpowiedziałem „Guten Tag, Herr Doktor!”. Popatrzył na mnie nieco zakłopotany. Zapytał, skąd pochodzę, gdzie się uczyłem, następnie uświadomił, jaka praca na mnie czeka.

Przywitał mnie bardzo przyjaźnie; powiedział, że nadal mogę nosić mój mundur, ale powinienem uważać, co mówię. Poinformował, że powinienem być ostrożny z polską pielęgniarką, którą spotkam w szpitalu obozowym: „jest szpiegiem!” – powiedział niskim głosem. Tego samego wieczoru towarzyszył mi do miejsca mojego nowego przeznaczenia. Zastałem tam kilku

25 Autorowi zapewne chodziło o członków Organization Todt.

26 W Malborku istniał od grudnia 1939 r. do stycznia 1945 r. stały obóz jeniecki przeznaczony dla szeregowców i podoficerów – Stalag XXB – Marienburg. Był największym obozem tego typu w całym XX okręgu wojskowym. Przewinęło się przez niego ok. 55 tys. jeńców, w przeważającej części brytyjskich i francuskich, ale również Polaków, Serbów oraz Włochów.

27 Autor napisał „campi di concentramento”, czyli w „obozie koncentracji”, jednak wydaje się, że miał na myśli obóz jeniecki dla internowanych włoskich żołnierzy, w którym przebywał poprzednio. Autor niestety nie podaje szczegółowych ani w ogóle żadnych wskazówek, gdzie tym razem został przeniesiony. Jednak jego dalszy opis wskazuje, że najprawdopodobniej został skierowany do kolejnej filii obozu – Stalagu XX B/Z Bischofsberg (Biskupia Górka).



**7. Nieśmiertelnik porucznika Piera Redaellego**  
Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore  
S.p.A.

nie było więcej niż wystarczające. Koszmar się skończył, zarówno głodu, jak i okresu, w którym dokonywano restrykcyjnych obliczeń kalorii i jak długo człowiek będzie mógł na nich przetrwać. To było już odległe wspomnienie.

## W OBLĘŻONYM GDAŃSKU

[...] W marcu 1945 r. zbliżała się wojna [tj. front wschodni – L.M.]. Naloty były częstsze, w dzień i w nocy; coraz częściej od strony terenów wiejskich i morza mogliśmy usłyszeć działa<sup>28</sup>. Pewnego dnia – była jeszcze noc – nastąpił alarm ogólny, wszyscy musieli opuścić swoje stanowiska, w nieznanym kierunku. Nieliczni pozostali na miejscu, szczególnie chorzy i ich opiekunowie. W szpitalu nie wiedzieli, co myśleć i robić. Pod wieczór jednak ludzie zaczęli tłumnie wracać. Powiedzieli, że zostali zapędzeni kilka kilometrów, aby kopać okopy i rowy przeciwczołgowe. W ciemności zniknęli niemieccy strażnicy, więc ludzie powrócili do obozu. Wszyscy byli zmęczeni i głodni. Niemiecki

pielęgniarzy, którzy mnie przywitani prawie entuzjastycznie. Wkrótce zostaliśmy przyjaciółmi; wciąż mam o nich żywą pamięć. Nazywali się: Luigi Baruzzi di Imola, Arnaldo Negri i Lombardczyk Rivarolo del Re oraz pielęgniarka Monica Omero di Argenta. Jako opiekun został mi przydzielony Francuz o imieniu Gaston. Dużo z nim rozmawiałem, aby polepszyć swoją znajomość języka francuskiego, m.in. o moim pierwszym pobycie w Gdańsku [...]. Tu koszary były dobrze zbudowane z szerokimi alejkami i wieloma zielonymi trawnikami, on miał wrażenie, że mieszka na osiedlu, tak bardzo różniły się od miejsc, w których poprzednio byliśmy.

Nawet leczenie było znacznie lepsze; była stołówka, pokoje z trzema lub czterema łóżkami, szafy. Przede wszystkim nie było tych przeklętych SS-manów, uzbrojonych strażników z bronią gotową do strzału [...]. Nie było również problemu z wieczornym wyjściem dla wszystkich (do godz. 21.00 przez większość niedziel). Jedze-

<sup>28</sup> Systematyczne bombardowania oraz ostrzeliwanie przez Armię Czerwoną Gdańska i okolic rozpoczęło się 14 marca 1945 r. Naloty sowieckie wsparte przez bombowce alianckie w dniach 20 i 23–25 marca spowodowały pożary na niemal całym obszarze miasta.



oficer – dobry człowiek – przyszedł do mnie i w wielkiej poufności pokazał rozkaz, który otrzymał z dowództwa. Napisano w nim, że „jeśli ktoś wystąpi na front opuści swoje stanowisko i wróci do obozu, musi być przekazany [SS, Gestapo, żandarmerii – L.M.] pod broń”.

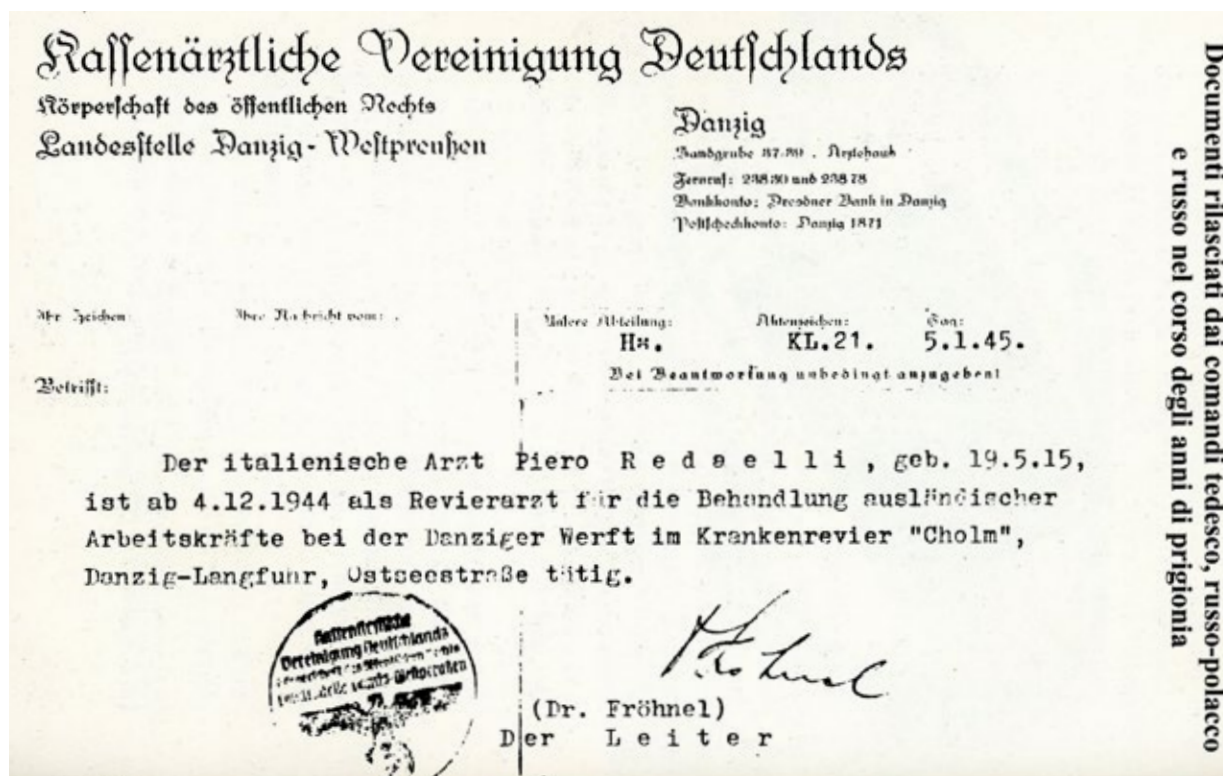
– „Ilu żołnierzy chroni obóz?” – zapytałem go.

– „Piętnastu” – odpowiedział.

– „...a nas, Włochów, Francuzów, Rosjan i innych jest 7–8 tysięcy” – zwróciłem mu uwagę.

– „Was soll ich machen?” (Co powinienem zrobić?)

– „Przygotujcie racje [żywnościowe – L.M.], bo ludzie, kiedy nie są głodni, są spokojniejsi” – powiedziałem.



**8. Zaświadczenie o zatrudnieniu włoskiego jeńca w charakterze lekarza okręgowego dla obcokrajowców, robotników w Stoczni Gdańskiej, 5 stycznia 1945 r.**

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSA Editore S.p.A.

W kolejne dni, dzień i noc, powtarzały się sceny, które już dobrze poznaliśmy. Naloty i odgłosy walki, odgłosy bitwy coraz wyraźniej się zbliżały. Wzdłuż dróg, które wiodły do Gdańska, ciągle przybywało ludzi, na piechotę bądź na ciężarówkach albo na dużych wozach drabiniastych z zaprzęgiem konnym. Pewnego dnia przyszedł rozkaz, aby oczyścić wszystkie baraki i inne budynki. Wszyscy chorzy ze szpitala w ambulansach, na ciężarówkach lub pieszo mieli być przeniesieni do innego miejsca, niewątpliwie w kierunku centrum miasta. Na miejscu staraliśmy się zająć chorymi w jak najlepszy, możliwy w tych warunkach, sposób. Zajmowałem swój pokój z wszystkimi pielęgniarkami, Negrim, Baruzzim i Monicą. Kuchnie znalazły się we władaniu Włochów. Oczywiście

staraliśmy się, aby najlepsze racje otrzymywali chorzy i ciężko pracujący. Role się jednak odwróciły. Często byłem zmuszony jeździć osobiście, aby pozyskać jakiś prowiant, i to w każdy możliwy sposób.

Pamiętam jedno popołudnie, za chwilę nastanie koniec walk, poszedłem do centrum miasta. Wzdłuż ulic, zwłaszcza w alejach, były długie kolejki wozów i ciężarówek, które ciągnęły się przez setki metrów po ich bokach. W porcie było widać statki płynące z uciekinierami z Prus Wschodnich i po nich. Czekały tam tłumy ludzi z plecakami i walizkami. Po nich płynęły inne statki, widoczne w innej części portu. Później dowiedziałem się, że prawie wszystkie zostały storpedowane wraz ze swoimi przymusowymi pasażerami. Gdy opuszczałem port i wracałem w kierunku centrum miasta, spotkałem dwóch Włochów, którzy nieśli dość ciężkie plecaki. Najwyraźniej mnie znali, ponieważ powitali mnie. Powiedzieli mi, że są zatrudnieni w porcie; mieli niewdzięczne zajęcie. Ich zadaniem było usuwanie ze statków, które przyplłynęły po uciekinierów, ciał zmarłych i zabitych. Następnie musieli przewieźć je w miejsce, gdzie były one masowo grzebane. Powiedzieli mi, że ta robota się opłaca, ponieważ prawie zawsze znajdowali przy tych nieszczęśnikach zegarki, biżuterię, bransoletki i inne przedmioty, zwłaszcza kobiety miały pełno wartościowych rzeczy. Otworzyli plecaki i byłem oszołomiony ilością kosztowności wszelkiego rodzaju. Moim pierwszym instynktem było, aby pobić ich lub wydać, jako że robili coś niegodnego. „Ale panie doktorze...” – powiedzieli – „jesteśmy niewinni, jeśli ktoś inny rozgrzebie te groby, to będzie to samo, a wszystko będzie utracone!”.

Chcieli mi coś zaofiarować, żebym sobie wziął, ale nic nie przyjąłem. Już więcej ich nie widziałem. Miesiąc później skończyła się wojna. Szedłem tą samą aleją, wszystko było zniszczone lub spalone przez furję wojny i pożary, ledwo odróżniałem, gdzie stały domy.

Minęło kilka dni. Było coraz więcej nalotów, nieustannie grzmiąły armaty, coraz głośniejszy był terkot karabinów maszynowych. Z różnych opowiadań żołnierzy i odgłosów toczącej się bitwy było słychać, że Gdańsk jest otoczony, a Rosjanie są blisko. Wszędzie jeździły ciężarówki. Ciężko ranni i poobijani, zmęczeni niemieccy żołnierze zaczęli swój marsz w kierunku centrum miasta<sup>29</sup>. Widziałem rannych na wozach drabiniastych i niesionych przez kolegów, z kolei inne kolumny niemieckich oddziałów wraz ze starszymi mężczyznami uzbrojonymi w karabiny [z jednostek Volkssturmu – L.M.] maszerowały w kierunku frontu. Pewnego ranka, idąc alejką, aby obejrzeć obóz, z przerażeniem zobaczyłem powieszzonego na drzewie niemieckiego oficera; zresztą nie był jedyny, byli tam też generałowie i pułkownicy..., także zwykli żołnierze. Ogarnęło mnie zdziwienie, niemal przerażenie. Przyspieszyłem kroku. Wróciłem do obozu jenieckiego, gdzie spotkałem doktora Kribbsa, który zorganizował szpital polowy. Natychmiast postanowiłem mu pomóc. Istnieli dla nas tylko chorzy i ranni, bez względu na to, czy byli Niemcami, czy innej narodowości, ponieważ wszyscy żyliśmy w tym samym śmiertelnym niebezpieczeństwie, wobec którego wszyscy jesteśmy równi.

29 23 marca 1945 r. Armia Czerwona zajęła Sopot. W nocy z 24 na 25 marca Adolf Hitler ogłosił Gdańsk twierdzą, która miała być broniona do ostatniego żołnierza, a dowódca obrony gen. Felzmann miał karać śmiercią najmniejsze przejawy defetyzmu. Tej samej nocy Sowieci zdobyli Oliwę. 25 marca 1945 r. rozpoczął się ostateczny szturm na Gdańsk.

*Powiedziałem niemieckiemu lekarzowi, co widziałem. Ci, którzy tego nie widzieli, byli bardzo zaskoczeni. Jednak doktor odrzekł, że według jego wiedzy część niemieckiego dowództwa postanowiła poddać miasto, widząc bezsens stawiania dalszego oporu. Ta postawa nie spodobała się gaulaiterowi [Albertowi – L.M.] Forsterowi, który chciał walczyć do gorzkiego końca<sup>30</sup>. Ta makabryczna parada miała dać przykład. Po raczej nieprzespanej nocy nie udało mi się wstać z łóżka. Miałem okropny ból głowy i wysoką gorączkę. Teraz musiałem zachorować! Nie wiem, ile dni leżałem w łóżku: trzy, pięć, nie pamiętam. Czułem się okropnie. Nie mogłem nic jeść, byłem spragniony i piłem wspianą herbatę z cukrem. Odgłosy wojny nie przerażały mnie, miałem jeszcze w pamięci trudy frontu w Rosji, bałem się niewoli i tego okropnego mrozu. Widziałem ogrom zniszczenia i obraz wojny; kolejne pociski, które nadlatywały i nie było jasne skąd, samoloty, które nas ostrzeliwały, ogień z dział i moździerzy, których odgłosy syczały nad naszymi głowami, tu i tam niosąc zniszczenie i śmierć. Coraz obfitsze były opady śniegu, coraz częściej widziałem sarnie wypełnione rannymi. [...] Jedzenia mało lub nic!*

*Leżąc na łóżku, słuchałem odgłosów, które dobiegały [...]. Czuło się bliskość ognia karabinów maszynowych i przeladowywania parabellum, od czasu do czasu rosyjski ostrzał artyleryjski. Przygotowano prowizoryczne szałas-schrony posadowione między barakami, wykute w długie rowy i pokryte płachtami namiotowymi. Był tam ulokowany personel pielęgniarski i inni ochotnicy, tam też zostali umieszczeni wszyscy chorzy i ranni różnych narodowości, mężczyźni i kobiety: Włosi, Rosjanie, Polacy, Francuzi i inni. Wkrótce nie-Niemcy zostali przetransportowani w inne miejsce, nie wiem gdzie. Zostałem umieszczony w pokoju, w którym byli ciężko chorzy na łóżkach. Usiadłem na łóżku, blisko okna, z którego widziałem zrujnowane miasto. Tak często przelatywały grupy samolotów, które zrzucały swój ładunek bomb. Potem eksplozje zamieniały miasto w morze pożarów, otoczone kłębam dymu. Od czasu do czasu pojawiały się pociski rosyjskiej artylerii, coraz bliżej. Jeden z nich uderzył niedaleko miejsca, gdzie leżeli ranni, zginął jeden z nich. Pielęgniarze i pielęgniarki wpadli do baraku, zabrali mnie oraz inne osoby do schronu. Tego wieczoru bitwa ustała i Niemcy mieli niedługo odejść. W pewnym momencie poszedłem pożegnać niemiecki personel i innych żołnierzy z mojego otoczenia. Pozdrowili mnie: „Adieu! Heil Hitler!”. Z jedną nogą w grobie pozostali wierni swoim ideałom! Również teraz mam dla nich szacunek, a także pewien podziw. Tej nocy nikt nie zdołał zasnąć, nawet jeśli bitwa zdawała się być zakończona<sup>31</sup>.*

<sup>30</sup> 19 lub 23 marca 1945 r. Albert Forster odwiedził Adolfa Hitlera w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy w Berlinie, gdzie usłyszał, że miasto zostanie uratowane. Wrócił do Gdańska i był w nim obecny jeszcze 27 marca, następnie wraz z resztą jednostek niemieckich, ewakuował się na Hel, skąd 4 maja został ewakuowany drogą morską do Grömnitz nad Zatoką Lubecką.

<sup>31</sup> 28 marca 1945 r. oddziały 65. Armii gen. Pawła Batowa zajęły centrum miasta, a na Dworze Artusa powiewała biało-czerwona flaga zawieszona przez żołnierzy 1. Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte. Część jednostek niemieckich wycofała się w kierunku Mierzei Wiślanej. Pozostałe jednostki walczyły jeszcze na prawym brzegu Martwej Wisły, ostaniając odwrót na Wyspę Sobieszewską, skąd zostały ewakuowane na Hel.

*Zaczęło świtać, kiedy prawie nagle wybuchły okrzyki radości. Przyjechał patrol około tuzina Rosjan. Dla nas wszystkich, Włochów, Rosjan, Francuzów, Polaków i innych, oznaczało to koniec niewoli i w zasadzie wyzwolenie! Potem przybyło więcej rosyjskich żołnierzy, został wydany rozkaz o opuszczeniu obozu. Pozostali w nim naturalnie nadal ci, którzy byli ciężko chorzy lub nie mogli się poruszać, około 150 osób. Bez wahania zdecydowałem się, co też było moim obowiązkiem, aby z nimi pozostać. Moje pielęgniarki i pielęgniarze raz po raz przychodzili się pożegnać, z różnych powodów, jeden przeważał: mieli dosyć pożogi wojennej, tęsknili, myśleli o rodzinach, które pozostawili w ojczyznach. Widziałem silne emocje w ich oczach i poczułem do nich przyjaźń umocnioną długimi miesiącami, w czasie których borykaliśmy się z głodem, chorobami i niebezpieczeństwem wojny.*



**10. Piero Redaelli odznaczony brązowym medalem za odwagę w czasie wojny (Medaglia di Bronzo al Valor Militare) za kampanię na froncie wschodnim, Seregano, 1953 r.**

Ze zbiorów Piero Redaelli/MURSIA Editore S.p.A.

*Młody Włoch o imieniu Giordano, rzymianin, wystąpił do przodu, był mały, chudy, około 20 lat, z pogodną twarzą, która wyrażała jego wspaniałomyślną duszę, powiedział: „zostaję z tobą, panie poruczniku!”. Uściskałem go mocno. Tymczasem przybywało coraz więcej rosyjskich żołnierzy. [...] Musiałem wyjaśniać kilka razy, że jestem lekarzem, że zostałem, by nie pozostawić rannych i chorych bez opieki. Poza tym nadal pozostawałem w schronie, ponieważ wciąż trwała bitwa. Z naszej pozycji widziałem ogromne zagony czołgów. Rosjanie strzelali, przeciwna strona odpowiadała*

ogniem, słysząc było ostrzał karabinów maszynowych i wybuchy bomb. Było oczywiste, że walczą o każdy dom, o każdą ulicę. Hałas się oddalał, co oznaczało, że Rosjanie zbliżają się do centrum miasta. Spędziliśmy dwa lub trzy dni w tej atmosferze piekła. Mogliśmy zająć się chorymi tylko w niewielkim zakresie. Po południu jednego z tych dni pojawili się rosyjscy żołnierze z ogromnym garem z zupą, nie było tego dużo dla takiej liczby ludzi, ale spadło to nam jak z nieba.

Pewnego wieczoru z centrum przybyły dwie osoby. Byli Włochami, jak my, przeszli przez obszar walk i byli oszołomieni, prawie w szoku. Pamiętam, że jednym z nich był Giorgio. Zostali z nami. Tego samego dnia przybyły dwóch Francuzów: kobieta i mężczyzna, którzy uciekli z rozbitego więzienia, gdzie byli zamknięci. Nie wiem za co, nigdy ich nie pytałem. Oni też chcieli zostać z nami. W następnych dniach pokazali swoją wspaniałomyślność i chęć do działania, pomagając mi przy rannych i chorych. Stopniowo życie się normalizowało. Wróciliśmy do koszar, które pomimo że były uszkodzone, to nadal oferowały lepsze warunki.

Rosyjski oddział, który stacjonował niedaleko nas, czasami wysyłał nam trochę paczek z żywnością. Mój szcztąkowy personel zorganizował kuchnię. W magazynie obozu znaleźliśmy sporo zapasów, m.in. tłuszcze, dużo mąki i innych produktów. Francuzi przyprowadzili dwa hiszpańskie konie, które zostały zabite. Mogliśmy zjeść trochę mięsa, którego nie widzieliśmy przez ostatnie miesiące. [...]

Raz wpadłem w poważne tarapaty. Pewnego poranka poszedłem się umyć. W drodze powrotnej zatrzymał mnie rosyjski żołnierz. Jak się okazało, grzebał w moich rzeczach w plecaku. Znalazł mój mundur i kapelusz strzelców alpejskich. Tłumaczyłem mu, że byłem więźniem, jeńcem Niemców, że jestem oficerem. To samo mówili inni chorzy, szczególnie polskie i rosyjskie kobiety. Pomimo to on cały czas trzymał mnie pod lufą karabinu. Rosyjski podoficer nie odpuszczał, podszedł do mnie blisko. Protestowałem, ale musiałem zaprzestać. Dał mi kurtkę mundurową i kapelusz, zabrał z mojego plecaka dwie konserwy mięsne i kazał mi iść ze sobą. Z rozpaczą patrzyłem na niektórych chorych, którzy mnie otaczali, poleciłem swoją duszę Bogu i poszedłem za nim w kierunku mojego przeznaczenia. Miałem nadzieję na powrót Giordana, mojego przyjaciela, który pobiegł szukać rosyjskiego oficera dobrze znającego nas obu. Zrobiliśmy z dwadzieścia kroków, kiedy pojawił się rosyjski oficer, kapitan, sądząc po mundurze członek policji [zapewne NKWD – L.M.]. Zatrzymał się i rozmawiał z moim konwojentem. [...] Zaczął zadawać pytania kilku chorym, rozmawiał też z dwoma lub trzema rannymi lub chorymi Rosjankami. Na pewno udało się im wyjaśnić moją sytuację, ponieważ w końcu spojrzął na mnie i wyciągnął przyjaźnie rękę na powitanie.

[...] Wróciłem do swojej pracy. Odwiedziłem „oddział medyczny”. Próbowałem natchnąć innych odwagą, choć coraz bardziej czułem, że mi jej brakuje. Od tego czasu minęło 10 dni. Znów przybyli Rosjanie. Jeden z nich szedł z grupą kobiet w obdartych ubraniach, głodnych, wyczerpanych, na ich twarzach było widać strach, a wśród nich rozpoznałem córkę Włocha, weneckiego emigranta. Miała na imię Ewa. Kobiety były przerażone i miały powód: Rosjanie gwałtili z ogromną furią, całe dnie i noce. Ewa miała olbrzymi ropień na lewym policzku, który zniekształcał jej twarz. Opatrzyłem ją. [...] Potem kazaliśmy im odpocząć kilka godzin, zanim odeszły. [...]

Pewnego dnia, myślę, że minęło kilka tygodni od przybycia Rosjan, zdecydowałem się wyjść do miasta. [...] Liczyłem na to, że dotrę do szpitala, żeby zobaczyć, czy nadal istnieje i czy działa. Wyszedłem wcześniej rano. Teraz działania wojenne się przeniósły i było słuchać tylko kanonady w kierunku półwyspu Hel [...]. Ruszyłem do centrum. Miasto wydawało się opuszczone. Na ulicach nie można było zobaczyć żywej duszy, a domy wydawały się puste.

Długa dwupasmowa aleja, gdzie przed bitwą widziałem duże konwoje, [...] była przykryta gruzem spalonych lub zawalonych domów. Kto wie, ile martwych ludzi jest pod nimi! Ale tu zbliża się do mnie długa kolumna ludzi, prawdopodobnie mężczyzn Niemców lub Polaków, pod eskortą uzbrojonych żołnierzy rosyjskich. Zwróciłem się do tego, który wydawał się być ich dowódcą, starając się wyjaśnić, kim jestem i czego szukam. Dobrze czy źle, ale chyba mnie zrozumiał. Zaprosił, żebym stanął na czele kolumny. Każdy, w tym niektórzy przechodnie, byli zmuszani przez Rosjan do powiększenia kolumny. Po kilku minutach przybyło dwóch oficerów rosyjskich. Ten prowadzący kolumnę rozmawiał z oficerem, który prawdopodobnie był dowódcą, pułkownikiem. Poproszono mnie o wystąpienie, gdyż pułkownik chciał wiedzieć, czego chcę. Mówił dobrze po francusku, w sposób łatwy do zrozumienia.

Do znajdującego się już niedaleko szpitala towarzyszył mi rosyjski podoficer. W szpitalu zostałem skierowany do dużego pokoju i przedstawiony polskiemu lekarzowi, który następnie wprowadził mnie do gabinetu dyrektora, także Polaka. Wyjaśniłem mu moją sytuację. Kiedy powiedziałem, że mam około 100 chorych wymagających hospitalizacji, odrzekł, że zmagają się z wieloma trudnościami, przede wszystkim brakiem materacy, prześcieradeł i koców. Przypomniałem sobie wtedy to, co mi powiedział Jean, Francuz, który dołączył do nas po przyjeździe Rosjan. Kręcąc się w pobliżu obozu, odkrył ogromny podziemny magazyn z wszelkiego rodzaju materiałami: talerzami, sztukami, materacami, prześcieradłami itp. Dyrektor dosłownie nadstawił uszu; wszystko, co potrzebne, mogło być dostępne (był to jeden z depozytów, które Niemcy stworzyli na potrzeby dziesiątek tysięcy robotników mniej lub bardziej przymusowych). Dyrektor zapytał się, gdzie to dokładnie było, i prosił o wskazanie punktu lokalizacyjnego na mapie miasta.

Następnego dnia, krótko po świcie przybyły ciężarówki (cztery lub pięć), którym towarzyszyli Francuzi. W końcu przyszedł czas na zmianę; w ciągu trzech lub czterech wypraw ewakuowano cały obóz, a wieczorem znaleźliśmy się w szpitalu, tym razem w prawdziwym szpitalu!

[...] Wreszcie miałam możliwość wzięcia prysznica, a następnego ranka, w czystym białym fartuchu lekarskim na moich zużytych ubraniach zrobiłem pierwszy obchód po oddziale, do którego zostałem wyznaczony i którego, podobnie jak ordynator, byłem przełożonym.

[...]

Na koniec zobaczyłem ich poruszone i uśmiechnięte twarze, i uśmiechając się do mnie, nagrodzili mnie za wszystkie poniesione przeze mnie ofiary, aby im pomóc, jak to było możliwe w tych okolicznościach.

Koszmar wreszcie się skończył, życie wracało [do normy – L.M.] i nadzieja [na przyszłość – L.M.] też. Niemieckie siostry [boromeuszki – L.M.] towarzyszyły mi podczas moich obchodów

wraz z dwiema pielęgniarkami [...]. Po tylu miesiącach poczułem się jak prawdziwy lekarz. Prawie z radością odwiedzałem salę operacyjną, gdzie operowało dwóch chirurgów [...].

Mogę powiedzieć, że w ciągu 20 dni spędzonych w tym szpitalu nauczyłem się tak wielu rzeczy. [...] Moi koledzy z obozu zostali przywitani w szpitalu z radością i zostali zatrudnieni do różnych prac. Od czasu do czasu spotykałem się z nimi. Dwóch Francuzów nie chciało, abym odchodził ze szpitala, i bym pozostał w mieście.

[...]

## KONIEC WOJNY I POWRÓT DO WŁOCH

Mijały dni... Nadszedł 9 maja. Zbliżał się wieczór i wychodziłem ze szpitala, gdy usłyszałem strzały z karabinów maszynowych, karabinów oraz dział, których rozbłyśki zdawały się prawie rozrywać niebo. Co się stało? Czy nastąpiło wznowienie wojny? Nie! Na szczęście! Było to ogłoszenie, że wojna była... skończona! Skończona! Dzięki Bogu! Skończył się koszmar, który trwał pięć lat! Zaczęłem przypominać sobie wszystkie przeszłe wydarzenia. Te czasy, kiedy do wojny przystąpiły też Włochy, wtedy mówiono, że wszystko się skończy w krótkim czasie. [...] Musiało minąć pięć lat, długich lat!

Na nowo przeżywałem dzień, kiedy w Mediolanie, w domu mojego kolegi z klasy – nazywał się Francesco Ferrario – po raz pierwszy obudziło nas wycie syren. Samoloty nie zrzuciły tej nocy bomb. Ale bomby spadały w kolejnych nalotach, powodując zniszczenie i śmierć.

[...]

W ostatnich dziesięciu dniach maja zostaliśmy poproszeni, aby przygotować mały bagaż [...]. Pozdrowiłem moich polskich i niemieckich kolegów lekarzy. Między nami wytworzyła się atmosfera wzajemnego szacunku, prawie przyjaźni. Pożegnałem się z dyrektorem Polakiem<sup>32</sup>, który zaproponował mi, że gdybym chciał, to mogę zostać w Gdańsku, w szpitalu, gdzie była też siedziba uczelni. Mogłem również liczyć na poszerzenie swoich studiów. Pochlebiali mi to i pociągali mnie ta perspektywa, ale tęsknota za ojczyzną, z której nie miałem wieści, była we mnie silniejsza. Dyrektor zrozumiał. Ale chciał mi podziękować za to, co zrobiłem, i wystawił zaświadczenie napisane po polsku, niemiecku i rosyjsku. Nadal trzymam je na pamiątkę. Rosyjski dowódca też mnie bardzo serdecznie pożegnał. Z kilkoma Włochami i Francuzami, chorymi i rannymi, w tym także niemogącymi chodzić, załadowano nas do zwykłych wagonów towarowych i z otwartymi drzwiami ruszyliśmy w kierunku południowym.

32 Zapewne chodzi o Stefana Michalaka, który w maju 1945 r. kierował polskim zespołem medycznym; zorganizował on prowizoryczny Szpital Miejski Ogólny (kwiecień–lipiec 1945), stanowiący bazę szpitalną Akademii Lekarskiej w Gdańsku (późniejsza Akademia Medyczna, a obecnie Gdański Uniwersytet Medyczny).

## BIBLIOGRAFIA

### Źródła archiwalne:

Bundesarchiv, Berlin  
sygn. R 70 Polen/230.

### Źródła drukowane:

*Die Italiener an der Ostfront 1942/43. Dokumente zu Mussolinis Krieg gegen die Sowjetunion*, hg. von T. Schlemmer, München 2005.

Giannoccolo G., *I militari italiani nelle formazioni germaniche 1943–1945*, Reggio Emilia 1996.

Redaelli P., *Dalla steppa russa al Duomo di Danzica. Ricordi di guerra e di prigionia di un giovane medico*, Milano 2006.

Revelli N., *Mussolini's Death March. Eyewitness accounts of Italian soldiers on the Eastern Front*, Kansas 2013.

### Opracowania:

Arena N., *R.S.I. Forze Armate della Repubblica Sociale. La guerra in Italia 1944*, t. 2, Parma 2000.

Avagliano M., Palmiri M., *Vincere e Vinceremo! Gli italiani al fronte, 1940–1943*, Bologna 2014.

Battistelli P.P., Molinari A., *Le Forze Armate della RSI. Uomini e imprese nell'ultimo Esercito di Mussolini*, [b.m.w.] 2007.

Burgwyn H.J., *Mussolini Warlord. Failed Dreams of Empire 1940–1943*, New York 2012.

Caruso A., *Tutti I vivi all'assalto. L'epopea degli alpini dal Don a Nikolajevka*, Milano 2003.

Cavallo P., *Italiani in guerra. Sentimenti e immagini dal 1940 al 1943*, Bologna 2020.

Coltrinari M., *La guerra italiana all'URSS, 1941–1943. Le operazioni. I prigionieri italiani nella seconda guerra mondiale in Unione Sovietica*, Vol. 1, Roma 2010.

Corvaja S., *Hitler i Mussolini*, Warszawa 2004.

Cloutier P., *Three Kings Axis Royal Armies on the Russian Front 1941*, [b.m.w.] 2012.

Cloutier P., *Three Kings Axis Royal Armies on the Russian Front 1942*, [b.m.w.] 2015.

Cloutier P., *Mussolini's War in the East 1941–1943*, [b.m.w.] 2021.

Daniluk J., „Miasta skoszarowane”. *Gdańsk i Sopot jako garnizon Wehrmachtu w latach 1939–1945*, Gdańsk 2019.

Daniluk J., *Wykorzystanie siły roboczej jeńców wojennych w XX Okręgu Wojskowym w latach II wojny światowej (zarys problemu)*, „Łambinowicki Rocznik Muzealny”, t. 35, 2012.

Deakin F.W., *The Brutal Friendship. Mussolini, Hitler and the fall of Italian Fascism*, New York–Evanston 1962.



- Flis M., *Stalag xx B/Z. Obóz jeniecki w Gdańsku-Oliwie* [praca magisterska napisana na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego pod kierunkiem prof. dr. hab. Eugeniusza Koki], Gdańsk 2012.
- Fortuna P., Uboldi R., *Il tragico Don. Cronache dalla campagna italiana in Russia (1941–1943)*, Udine 2005.
- Giusti M.T., *La campagna di Russia 1941–1943*, Bologna 2016.
- Goeschel Ch., *Mussolini and Hitler. The Forging of the Fascist Alliance*, New Haven–London 2018.
- Gosztory P., *Hitlers Fremde Heere. Das Schicksal der nichtdeutschen Armeen im Ostfeldzug*, Düsseldorf–Wien 1976.
- Guerrazzi A.O., *Storia della Repubblica sociale italiana*, Roma 2012.
- Hamilton H., *Sacrifice on the Steppe. The Alpine Corps in the Stalingrad Campaign, 1942–1943*, Havertown 2011.
- Hammermann G., *Gli internati militari italiani in Germania 1943–1945*, Bologna 2004.
- Lamb R., *War in Italy. A brutal story*, New York 1996.
- Leggiero A., *Apocalisse nella steppa. Storia militare degli italiani in Russia 1941–1943*. Bologna 2013.
- Longo L.E., *Giovanni Messe. L'Ultimo Maresciallo D'Italia*, Roma 2006.
- Milani G., *I naufraghi del Don. Gli italiani sul fronte Russo 1942–1943*, Bari–Roma 2017.
- Moal F.le, Schiavon M., *Juin 1940. La guerre des Alpes. Enjeux et stratégies*, Paris 2010.
- Molendowski L., *Oddziały RSI w walce na froncie wschodnim: 1943–1945*, „Wojsko i Technika. Historia”, 2019, nr 4.
- Molendowski L., Myszor O., *Marynarka wojenna Włoskiej Republiki Socjalnej (1943–1945)*, „Okręty”, 2011, nr 2 (2).
- Novello M.G., Zamboni D., *Sotto un'unica bandiera. La Croce Rossa Italiana nella seconda guerra mondiale*, Milano 2010.
- Pavone C., *A Civil War. A History of the Italian Resistance*, London–New York 2014.
- Petacco A., *La nostra guerra 1940–1945. L'Avventura bellica trabugie e verita*, Milano 1996.
- Petacco A., *L'Armata scompersa. L'Avventura degli italiani in Russia*, Milano 1998.
- Rochat G., *Włochy na wojnie 1935–1943. Od podboju Etiopii do klęski*, Oświęcim 2015.
- Rodagno D., *Fascism's European Empire. Italian Occupation during the Second World War*, Cambridge 2008.
- Schreiber G., *Die italienischen Militärinternierten im deutschen Machtbereich 1943–1945*, Düsseldorf–Wien 1990.
- Sica E., *Mussolini's Army in the French Riviera. Italy's occupation of France*, Urbana–Chicago Springfield 2016.
- Wilczur J.E., *Śmiertelny sojusz Hitler – Mussolini. Niewola i zagłada jeńców włoskich w niemieckich obozach jenieckich na ziemiach polskich, wrzesień 1943 – maj 1945*, Warszawa 2001.

## O AUTORZE

**Leszek Molendowski** – historyk, muzealnik, nauczyciel, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii. Absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Pracownik Muzeum Gdańska. Członek Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku. Zajmuje się historią Pomorza XIX i XX w., dziejami zakonów i zgromadzeń męskich, a także historią wojskowości, w szczególności armii włoskiej.